

# Zdzisław Papierkowski

---

## Uwagi o spekulacji w świetle przepisów ustawy z dnia 13 lipca 1957 r.

---

Palestra 1/4, 41-45

---

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZDZISŁAW PAPIERKOWSKI

## Uwagi o spekulacji w świetle przepisów ustawy z dnia 13 lipca 1957 r.

1. Na temat spekulacji wypowiadałem się już gdzie indziej.<sup>1</sup>

Jak wiadomo, dekret z dnia 4 marca 1953 r. o ochronie interesów nabywców w obrocie handlowym (Dz.U. z dn. 19.III.1953 r. Nr 16, poz. 64) został uchylony przez ustawę z dnia 13 lipca 1957 r. o zwalczaniu spekulacji i ochronie interesów nabywców oraz producentów rolnych w obrocie handlowym (Dz. U. z dn. 26.VII.1957 r. Nr 39, poz. 171). Chodzi więc o rozpatrzenie zjawiska karygodnej spekulacji handlowej w świetle przepisów tej ustawy.

Zgodnie z etymologią tego wyrazu (*speculatio*, *specula*, *spes* = nadzieja) spekulacja to takie zachowanie się, które polega na czatowaniu, obserwacji, czekaniu na sposobność lub przypadek, wybadaniu, rozważaniu itp. Jest to więc czynność połączona z nadzieją osiągnięcia pewnego celu, z równoczesnym jednak przewidywaniem możliwości niepowodzenia pod tym względem.

Jeżeli chodzi o obrót handlowy, nadzieja ta odnosi się do zysku, który chce osiągnąć spekulant za pomocą zawieranej przez siebie transakcji. Nie każda jednak chęć osiągnięcia zysku czy też zysk już osiągnięty jest elementem wystarczającym dla istoty spekulacji. Chodzi tu tylko o taki zysk, który osiąga spekulant niezależnie od swoich własnych starań czy wysiłków. Spekulant, po dokonaniu transakcji np. co do papierów wartościowych, nie wywiera własnym zachowaniem się bezpośredniego wpływu na wyższą lub niższą kursu tych papierów. Jego rola polega jedynie na kupnie lub sprzedaży odpowiedniego towaru z nadzieją, że

---

<sup>1</sup> „Polonia Sacra”, zeszyt 2 z 1957 r.

obiektywne warunki ekonomiczno-handlowe tak się ukształtują, iż osiągnięcie on zysk na skutek czasowego i miejscowego wyrównania różnic zachodzących między podażą a popytem. Spekulacja handlowa może być rzetelna (uwzględnienie kosztów, godziwego zysku, ewentualnych strat oraz innych okoliczności, które odbierają tej nadziei na zysk charakter procederu ujemnego z punktu widzenia społeczno-moralno-prawnego) oraz nieuczciwa. W tym ostatnim znaczeniu należy rozumieć przez spekulację zachowanie się oparte na ryzykownej nadziei osiągnięcia zysku przez wykorzystanie okoliczności niezależnych od spekulanta i bez bezpośredniego przyczynienia się z jego strony do ich powstania. Po prostu jest to żerowanie na kształtowaniu się koniunktury ekonomicznej.

2. Zestawiając postaci przestępne określone w poszczególnych przepisach ustawy z dnia 13 lipca 1957 r. o zwalczaniu spekulacji z ustalonym wyżej pojęciem spekulacji, należy stwierdzić, że te *species delicti* mogą być zbieżne z omawianym pojęciem spekulacji pod warunkiem, iż chęć osiągnięcia zysku będzie się opierać na nadziei co do zmiany koniunktury gospodarczo-handlowej, czyli nadziei co do oficjalnej zwyżki cen w obrocie towarowym. Jeżeli jednak odprzedaż towaru ma nastąpić wprawdzie z zyskiem, lecz podczas obowiązywania w obrocie towarowym tej samej ceny, która obowiązywała w chwili nabycia, gromadzenia czy skupywania towaru i po jakiej został on nabyty, to wówczas będzie to niewątpliwie czyn nielegalny i karygodny, ale nie będzie to spekulacja *sensu stricto*. Nie ma więc spekulacji, jeżeli ktoś nabywa np. w przedsiębiorstwie handlu detalicznego stylonowe pończochy lub pomarańcze po to, by, nie czekając na oficjalną zwyżkę ceny tych towarów, zaraz je odprzedać na ulicy lub w mieszkaniu albo w prywatnym sklepie z zyskiem przez siebie ustalonym, choćby nawet nadmiernym w stosunku do ceny nabycia. Nie jest również spekulantem w ścisłym tego słowa znaczeniu osoba, która te pończochy czy pomarańcze zbyła w celu dalszej odprzedaży z zyskiem.

Ustawa z dnia 13 lipca 1957 r. zadowala się pojęciem zysku jako jedynym i wyłącznym kryterium pojęcia spekulacji handlowej. A przecież nie wszędzie tam, gdzie występuje zysk (nawet w najbardziej ekonomicznym znaczeniu), należałoby stwierdzać zjawisko spekulacji. Chyba nikt nie nazwie spekulacją ofiarowania się z chęci zysku osobie tej samej płci do popełnienia czynu nierządowego (art. 207 k.k.), ani ułatwiania z chęci zysku cudzego nierządu (art. 208 k.k.), czy też czerpania zysków z cudzego nierządu (art. 209 k.k.). Wszak kuplerstwo (art. 208 k.k.) może przybrać formy przedsiębiorstwa handlowego. Omawiana ustawa recypuje pojęcie spekulacji w znaczeniu potocznym i popularnym, jakie na-

dają mu wszelkiego rodzaju męty handlarsko-paskarskie, operujące na „ciuchach“, bazarach czy innych miejscach tego rodzaju handlowania. Ostatecznie musimy się z tym pogodzić i normie prawnej podporządkować. Ustawodawcy wszystko wolno. Wolałbym jednak, aby przepisy prawne posługiwały się pojęciami ścisłymi i sprecyzowanymi przez techniczną terminologię naukową.

3. Na marginesie zarówno uchylonego dekretu z dnia 4 marca 1953 r., jak i obowiązującej ustawy z dnia 13 lipca 1957 r. uważam, że nie trzeba było wprowadzać pojęcia spekulacji w celu skutecznego zwalczania tego, o czym oba te akty wspominają. Krótko mówiąc, nie trzeba było uchylać ustawy z dnia 2 czerwca 1947 r. o zwalczaniu drożyzny i nadmiernych zysków w obrocie handlowym. (Dz. U. z 1947 r. Nr 43, poz. 218), której art. 14 § 1 penalizował nieuczciwe czynności lub zaniechania, mogące wywołać zwyżkę cen wszelkiego rodzaju towarów, a w szczególności udział w handlu łańcuskowym albo skupywanie, gromadzenie lub ukrywanie towarów dla osiągnięcia nadmiernego zysku. Jakkolwiek przepis ten był węższy co do swego zakresu od art. 1 uchylonego dekretu marcowego i dotyczących spekulacji przepisów obowiązującej obecnie ustawy, to jednak jeśli chodzi o to, co jest istotą rzeczy (tzn. zakłócenie obrotu towarowego i czerpanie nielegalnych zysków), przepis art. 14 § 1 ustawy z 2 czerwca 1947 r. stał pod tym względem na straży równie intensywnie i efektywnie, jak przepisy, które go uchylili. Okoliczność, że przepis ten (art. 14 § 1 ustawy z 2.VI.1947 r.) nie nazywał penalizowanych przez siebie czynów spekulacją, nie umniejsza jego skuteczności i wystarczalności w obronie obrotu towarowego przed zakłóceniem. Raczej odwrotnie, można powiedzieć, że, nie wprowadzając pojęcia spekulacji, uniknął on trudności i wątpliwości związanych z ustaleniem tego pojęcia. Dzięki temu nie nastęrczał praktyce sądowej, prokuratorskiej i adwokackiej kłopotów związanych z rozstrzyganiem tego problemu. Ponieważ, jak wspomniałem, przepis art. 14 § 1 ustawy z dnia 2 czerwca 1947 r. o zwalczaniu drożyzny i nadmiernych zysków w obrocie handlowym mógł okazać się za szczupły co do swego zakresu i za łagodny, można było znowelizować go odpowiednio i podwyższyć sankcję karną. Wówczas byłyby zbędne akty ustawodawcze nazywające spekulacją to, co wygląda znacznie prościej, a co jest zwyczajnym stwarzaniem drożyzny i osiąganiem nielegalnych zysków. Działania te są przestępstwem zakłócającym obrót towarowy bez względu na to, czy jego sprawca jest rzeczywistym spekulantem, czy tylko zwyczajnym, pokątnym, paskującym handlarzem. W gruncie rzeczy ochrona interesów nabywców w obrocie handlowym polega w przeważnej mierze na zwal-

czaniu nielegalnej drożyzny i bezprawnych zysków, dla których to zjawisk spekulacja (termin techniczny o zdecydowanym znaczeniu) nie stanowi ani pojęciowo, ani ze względu na faktyczny przebieg czynności przestępnych *conditio sine qua non*.

4. Nie zamierzam pisać w krótkim artykule komentarza do ustawy z dnia 13 lipca 1957 r. o zwalczaniu spekulacji i ochronie interesów nabywców oraz producentów rolnych w obrocie handlowym. Zresztą najlepszy komentarz do poszczególnych przepisów tej ustawy wytworzy sobie zdrowy rozsądek praktyki sądowej i karno-administracyjnej, nie skrzepowanej instrukcjami i biuletynami. Pragnę tylko wyrazić jeszcze dwie uwagi dotyczące tej ustawy.

Uwaga ogólna sprowadza się do tego, że ustawa jest szersza aniżeli uchylony przez nią dekret. Daje ona więcej możliwości efektywnego zwalczania tzw. podziemia gospodarczo-handlowego zarówno dzięki większej ilości i lepszemu określeniu karygodnych stanów faktycznych, niż miało to miejsce w uchylonym dekrete marcowym, jak i dlatego, że rezygnuje ona z wymagania, aby penalizowane przez nią działania przyczyniały się do zakłócenia obrotu towarowego. Jest to bardzo duże ułatwienie kryminalno-polityczne w konstrukcji postaci przestępnych. Chcąc przedstawić obrazowo różnicę między obowiązującą ustawą antyspekulacyjną a uchylonym przez nią dekretem, można by powiedzieć, że ustawa jest gęstszym od dekretu sitem, które zatrzyma znacznie więcej ciał (spraw) chcących się przez nie przedostać.

Uwaga szczegółowa dotyczy przepisów art. 8 i 11 omawianej ustawy. Na razie nie mogę domyślić się sensu tych przepisów mówiących o oszustwie, a to wobec istnienia w kodeksie karnym przepisu art. 264 § 1, określającego tę właśnie postać przestępstwa. Będziemy tutaj mieć do czynienia ze zwykłym zbiegiem przepisów ustawowych (a nie ze zbiegiem ustaw wyższego rzędu, czyli zjawiskiem zwanym niewłaściwie idealnym zbiegiem przestępstw). Art. 8 i 11 omawianej ustawy to przepisy szczególne, art. zaś 264 § 1 k.k. jest przepisem ogólnym. W myśl zasady *lex specialis derogat legi generali* trzeba będzie w wypadku oszustwa określonego w art. 8 i 11 omawianej ustawy zastosować te właśnie przepisy, a nie przepis art. 264 § 1 k.k. Konsekwencją tego kroku będzie możliwość wyboru między karą więzienia do lat 5 a karą aresztu, podczas gdy w myśl przepisu art. 264 § 1 k.k. wyboru takiego nie ma i orzeczona może być tylko kara więzienia do lat 5. Zdawałoby się, że celem ustawy antyspekulacyjnej powinna być surowsza represja za zwalczane przez nią czyny, aniżeli by to było możliwe na mocy ogólnej ustawy karnej. Tymczasem okazuje się, że ta mająca być ostrzejszą

ustawa specjalna pozwala na łagodniejszy wymiar kary aniżeli odpowiedni przepis ogólny kodeksu karnego. Wszak nie ulega wątpliwości, że o wiele łagodniejszą karą — zarówno ze względu na element dyscyplinarno-pedagogiczny, jak i ze względu na czas trwania — jest areszt sięgający od 1 tygodnia (maksimum 5 lat) aniżeli więzienie, którego minimum musi wynosić 6 miesięcy. Czy taka sytuacja była zamierzona przez akt ustawodawczy, który ma być narzędziem ostrego zwalczania szczególnie niezdolnych i groźnych zjawisk przestępnych w tak czulej dziedzinie naszego życia społecznego jak stosunki gospodarczo-handlowe?